

Wojna gruntowa

17 sierpnia 2021

Zatrzymanie roszczeń reprivatyzacyjnych nowelą „Kodeksu postępowania administracyjnego” uważam za posunięcie słuszne; sugerowane zresztą przez przenajświętszy Trybunał Konstytucyjny sprzed rewolucji 2015 roku. Oczywiście, ten pogląd stawia mnie w rzędzie oszalałych symetrystów oraz hipokrytów. Godzę się na taką ocenę. Pozwolę sobie jedynie podać kilka argumentów z całej ich rozległej palety.

1. Prawo dawności, czyli zasada, że po pewnym czasie posiadania nieruchomości „jak dla siebie”, bez zakłóceń ze strony nominalnego właściciela, nabywa się do niej prawo własności, jest instytucją wywodzącą się z prawa rzymskiego, na którym oparty jest system prawa cywilnego w zasadzie w całej cywilizowanej Europie. Dawność jest znana także w Polsce i na jej ziemiach, nomen omen, od dawien dawna. W obecnie obowiązującym kodeksie cywilnym (od 1965 r.) nazywa się to zasiedzeniem. W poprzedzającym kodeks cywilny dekrecie o prawie rzeczowym z 1946 r. było mniej więcej tak samo (te same zasady i okresy). Dekret przejął tę instytucję z prawa obowiązującego w II RP, które, uwaga, uwaga! było w sprawach własności nieruchomości w całości prawem wprowadzonym przez zaborców; rządy w II RP zdążyły uregulować w tych sprawach jedynie kwestie porządkowania ksiąg hipotecznych w ramach unifikacji dokumentów.

Nie mogę oprzeć się przytoczeniu, ku refleksji PT. Czytelników, co smaczniejszych kąsków z wykazu przepisów, które obowiązywały w II RP w sprawach własności gruntów, a które dopiero ludowa władza w roku 1946 uchyliła, wprowadzając właśnie dekret o prawie rzeczowym – a były to m.in.: kodeks Napoleona, postanowienie Xięcia Namiestnika z 1822 r., prawo sejmowe z 1830 r., rozporządzenie Komisji Rządowej Sprawiedliwości z 1835 r., kodeks cywilny austriacki, dekret nadworny z 1818 r., ustawa z 1874 r. dot. ksiąg gruntowych dla

Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim, rozporządzenie cesarskie z 1914 r., kodeks cywilny niemiecki, rozporządzenie króla pruskiego z 1899 r., Zwód Praw (zabór rosyjski). Na życzenie mogę udostępnić cały spis.

Aksjologicznym uzasadnieniem możliwości stania się właścicielem cudzej nieruchomości przez zasiedzenie jest przerwanie stanu niepewności prawnej po upływie odpowiedniego czasu (kilka dziesiątków lat), który miał do dyspozycji nominalny właściciel (lub jego spadkobiercy) na pozbycie się obcej osoby ze swoich włości. Skoro więc właściciel nie uczynił niczego, co mogłoby zgodnie z prawem przerwać bieg zasiedzenia (nie wystąpił z odpowiednią akcją sądową mającą na celu odzyskanie władztwa nad swoim gruntem), prawo przyjmuje, że może on utracić prawo własności na rzecz osoby, która na tym gruncie zbudowała sobie dom, mieszka, zajmuje się, uprawia, korzysta, krótko mówiąc – traktuje ją jakby była jego własnością (jest to jest jedna z prawnych przesłanek zasiedzenia; o zasiedzeniu orzeka sąd w odpowiednim postępowaniu).

Prawo zasiedzenia to tylko jeden z przejawów dawności. W prawie cywilnym jest też przedawnienie roszczeń majątkowych, np. o zapłatę. Jeśli ktoś nie podejmuje odpowiedniej akcji prawnej przeciwko swemu dłużnikowi przez określony czas, dług przestaje korzystać z sankcji prawnej (nie można iść już do sądu) i staje się jedynie długiem honorowym. Podobnie, w prawie karnym; wyjąwszy zbrodnie przeciw ludzkości, prawo ścigania i karania obywatela przez państwo wygasa po pewnym czasie (w zależności od kategorii przestępstwa). Przejawem prawa dawności jest też zatarcie skazania, to znaczy, jeśli osoba skazana odbędzie karę, po określonym czasie fakt skazania musi być zapomniany przez państwo, jego urzędy i agendy.

2. Wracając do prawa cywilnego i zasiedzenia, wszystko to mniej więcej działało w PRL między osobami tzw. fizycznymi (czyli na płaszczyźnie prywatnej). Co innego grunty państwowe,

które PRL znacjonalizował i pozabierał w rozmaitych trybach; mianowicie, w okresie PRL (do 1990 r.) wyłączona była możliwość zasiedzenia nieruchomości państwowej, co oznaczało m.in. że wszelkie reprywatyzacje w drodze zasiedzenia były wyłączone (dotyczyło to także tzw. gruntów warszawskich, zabranych dekretem Bieruta). Wprowadzając w roku 1990 prawo zasiedzenia nieruchomości państwowych dodano przepis przejściowy, który powiadał, że jeśli przed 1990 r. istniał stan prowadzący według nowego prawa do zasiedzenia (czyli ktoś „siedział” na państwowym gruncie jak na swoim), może zasiedzieć tę nieruchomość po upływie 15 lat od zmiany prawa, a więc w roku 2005 (czyli skrócono okres 30 letniego zasiedzenia do połowy).

I tu ciekawostka, jak to o mały włos, a byłabym uratowała życie Lechowi Kaczyńskiemu, Polskę przed obecną władzą oraz dałabym warszawiakom dekretowe grunty. Otóż 1 października 2005 r. nadarzała się niepowtarzalna okazja, aby wreszcie, nie robiąc NIC, uregulować problem przynajmniej niektórych nieruchomości; np. warszawiacy mogli nabyć przez zasiedzenie własność gruntów dekretowych, tych, które nadal użytkowali, właśnie przez upływ owych 15 lat od 1990 r. (poczynając od 1 października mogliby występować do sądu z wnioskami o zasiedzenie).

I cóż robi ówczesny prezydent Warszawy, Lech Kaczyński? 30 września 2005 r., to jest ostatniego dnia przed zakończeniem biegu zasiedzenia, ciężarówki rozwoziły po wszystkich sądach w Warszawie tysiące pozwów miasta st. Warszawa przeciwko warszawiakom o wydanie tych gruntów (taki pozew, jeżeli wpłynie do biura podawczego sądu przed datą zakończenia biegu terminu zasiedzenia, przerywa zasiedzenie).

Ten skandal, ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, minął jednak bez echa. A przecież trwała wówczas kampania wyborcza na urząd prezydenta kraju (I tura 9 października), gdzie Lech Kaczyński startował m.in. przeciwko Tuskowi. Dzwoniłam i pisałam do sztabu wyborczego Tuska, aby ten skandal nagłośnili i ujawnili

publicznie rolę Kaczyńskiego w odebraniu praw warszawiakom. Pies z kulawą nogą tym się nie zainteresował, temat nie zaistniał; oferowałam pomoc w opracowaniu prawnej strony informacji, ale mnie olali. I tak można powiedzieć, nie uratowałam życia Lechowi Kaczyńskiemu, nie zapobiegłam podziałowi Polski, i nie podarowałam warszawiakom ich gruntów dekretowych. A było blisko, bo gdyby PO to ujawniła, Kaczyński, ratując swoją twarz, mógłby pozwy wycofać (wówczas warszawiacy otrzymaliby możliwość ubiegania się o zasiedzenie); raczej nie zostałby prezydentem, więc nie poleciałby do Katynia pięć lat później, nie byłoby podziału Polski, a on nie zostałby prezydentem na drugą kadencję, tylko tak samo, jak PiS, odszedłby na emeryturę i w niepamięć i PiS w 2015 nie wygrałby wyborów, bo nie miałby zasilania paliwem smoleńskim, ehhh ... i pomyśleć, że to wszystko przez durniów z PO.

3. Wracając do naszych baranów. Także w prawie administracyjnym jest przedawnienie, które polega na niemożności żądania usunięcia z obrotu ostatecznej decyzji po 10 latach od jej doręczenia, z pewnymi wyjątkami, m.in. gdy decyzja została wydana bez podstawy prawnej lub z rażącym naruszeniem prawa – wtedy można było żądać stwierdzenia jej nieważności bez względu na to, jak dawno została wydana. I na tym przepisie prawnicy opierają roszczenia restrykcyjne. Wczoraj, Najjaśniejszy Pan podpisał ustawę zmieniającą ten przepis w ten sposób, że także takie decyzje po okresie 30 lat nie mogą być podważone.

I wybuchła wojna izraelsko-polska, na razie dyplomatyczna. Ale to początek; oni mają atom, a USA nas już bronić nie będzie.

Faktem jest, że PiS działa jak słoń w składzie porcelany i także tym razem nie przygotował tego przedsięwzięcia dyplomatycznie, uznając, że nasz kraj, nasze prawo, wszystkim wara. Lecz, przy całym zażenowaniu sposobem rozegrania tej sprawy przez polski rząd, nie jestem w stanie zgodzić się z wrzaskami ministra spraw zagranicznych Izraela, J. Lapid, w

tej sprawie, a jego oświadczenie uważam za skandaliczne, kuriozalne i kłamliwe. Zamknięcie rozdziału reprivatyzacyjnego na drodze administracyjnej nie jest ani skierowane przeciw Izraelowi, ani nie jest wyrazem lekceważenia czy krzywdzenia ofiar Holokaustu. Obniżanie rangi dyplomatycznej wzajemnych stosunków jest przejawem agresji i hysterii, obliczonej na upragniony wzrost poparcia politycznego w Izraelu.

Nieogarnięcie PiS widać także w ich przekazie informacyjnym; oni nie potrafią uzasadnić nawet dobrego posunięcia, tylko brną w jakieś irracjonalno-emocjonalne kurioza. Tymczasem, uzasadnienie jest proste: zasada równości i sprawiedliwości.

Każdy, kto chciał, miał od zmiany ustroju w Polsce 31 lat na podjęcie starań o zwrot nieruchomości. I kiedyś ten kontredans należało przerwać. Od zakończenia wojny upłynęło już 86 lat; w tym czasie na świecie i w Europie przekotłowały się i nadal kotłują kolejne wojny. Nie tylko od wydania feralnych decyzji, lecz już w nowej Polsce urodziły się i wyrosły kolejne pokolenia, chodząc po ziemi, o którą awantura wybuchła, więc czas najwyższy zamknąć rozdział wojennej i powojennej historii własności nieruchomości. Czas zaprzestać zgłaszania zaprzesztych roszczeń i żądania od obecnych pokoleń Polaków, aby zadłużali siebie i swoje dzieci na poczet wypłaty odszkodowań ludziom, którzy najczęściej nawet na oczy nie widzieli kawałka gruntu, za którego utratę przez swoich przodków chcą milionów. Nie mówię tylko o Izraelczykach, lecz także o Polakach.

4. W Polsce nie przeprowadzono przecież reprivatyzacji (nb. z winy Kwaśniewskiego, który zawetował ustawę tuż przed wejściem Polski do Unii; byłoby już dawno pozamiatane i zapomniane tak jak w sprawach nieruchomości zabużańskich). No, ale skoro nie było legalnej reprivatyzacji, pojawiła się „reprivatyzacja” dzika, przestępcza, jak w Warszawie, Krakowie, i gdzie indziej; dziesiątki urzędników i prawników (sędziowie, adwokaci, notariusze) maczało w tym swoje chciwe paluchy i siedzą lub siedzieli w więzieniach. Lecz ta bandycka

„reprivatyzacja”, to wyjątki od zasady, że reprivatyzacji nie było. Obywatele, nie tylko pochodzenia żydowskiego, lecz także etniczni Polacy, żyjący w Polsce, ani ich spadkobiercy, nie mieli szansy otrzymać ani zwrotu swoich nieruchomości, ani odszkodowania. Wszyscy więc jedziemy na tym samym wozie. Nie słyszałam krzyków Polaków w Polsce, że zatrzymanie roszczeń na drodze administracyjnej jest niesprawiedliwe. Na jakiej podstawie krzyczy zatem na Polaków Lapid, i to w tak niewybrednych słowach ?

Niestety, nie mam nadziei na adekwatną odpowiedź rządu polskiego z zachowaniem klasy.

Autorstwo: Magdalena Ostrowska

Źródło: StudioOpinii.pl